



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Na krach czyli Odważny rybak : powiastka z nabrzeży morskich.

Liczba stron oryginału

24

Liczba plików skanów

24

Liczba plików publikacji

25

Sygnatura/numer zespołu

C I 034001

Data wydania oryginału

[ca 1891]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



129^v
Biblioteka ludowa Nr. 310.

Na krach
czyli
odważny rybak.

Powiaстка
z nabrzeży morskich.

Nakładem Edwarda Feitzingera
w Cieszynie.

884-356

C 034001 I



Drukiem G. Axtmanna we Frysztacie.

Na krach

czyli

odważny rybak.

Pprzed trzema wiekami lepsze jeszcze były czasy dla starego handlowego miasta Emden niż dzisiaj. Rzeka Ems, która teraz daleko od miasta sobie nowe utorowała koryto, płynęła wtenczas przy samych murach miasta i ciężkie okręty morskie kolebały się niegdyś na tem samym miejscu, gdzie obecnie stoi dworzec kolejowy. Tam gdzie wsie Borsum Wielkie i Małe po jednej, a Pogum po drugiej stronie rzeki leżą, zwracała się naówczas Ems ku północy aż do Emden, a potem we wielkim łuku na południe aż do wioski Hoek. W głębokość powstałej zatoki wpadały dwa strumyki, które się niedaleko ujścia w jeden zlewając, najpiękniejszy port tworzyły. A mieszkańcy Emdeńscy umieli korzystać z tego ślicznego położenia. Okręty ich powracające z łowów na wieloryby lub śledzie w każdym morzu spotkać było można. Handel i rzemiosło, a tym samym i bogactwo i ludność rosły od roku do roku. W szesnastem i siedmnastem stóleciu, kiedy prawie wszędzie w Hiszpanii, Niderlandach, Czechach, Anglii, Niemcach wybuchły wojny religijne, a Emden swe bramy gościnne bez uprzedzenia wszystkim szukającym schronienia otworzyło, mało było miast w Europie, w Anglii tylko jedno i to Londyn, których liczba mieszkańców przewyższała emdeńską.

Roku 1503. nie osiągnęło jeszcze miasto tego najwyższego stopnia rozkwitu, lecz było w najsilniejszym rozwoju. Posiadało już 600 okrętów, domy wspaniałe wyrastały jak grzyby po deszczu, a ludność wzrosła na 20000 mieszkańców. A cała ludność z wyjątkiem chorych i tych, którzy jeszcze nie umieli chodzić, lub już znów zapomnieli, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, mężczyźni, niewiasty i dzieci, wszystko to było po południu 26go lutego na ulicy i dążyło ku rzece.

Zima była nadzwyczaj ostra, 4go stycznia zaczęło marznąć a mróz bez przerwania trwał do dnia wspomnionego. Ems leżała pod mocną powłoką lodu jak daleko oko zasięgnąć było wstanie; od tygodni można było przejść pieszo na wyspę Naserland. Dziś nareszcie 26go lutego zdawało się jakoby powietrze zmienić się chciało. Jasno było, lecz słońce świeciło ciepło a wiatr szedł od południa, najpiękniejsza pora dla ślizgawicy. A że to była niedziela i odwilż nastąpić w krótkce groziła, więc wszyscy, młodzi i starzy wydażyli aby raz jeszcze cieszyć się zabawą narodową, może raz ostatni podczas tej zimy.

Tuż przy rzece, gdzie najuczęszcześniejszy wiódł chodnik i gdzie można było patrzeć daleko na rzekę obsianą tłumem ludzi, stał dom rybacki, którego właściciel wygodnie o drzwi na pół otwarte się opierał. Musiała to być znajoma i powszechnie lubiona osoba, bo prawie każdy przechodzący kiwał głową na pozdrowienie lub z uśmiechem kilka słów do niego przemówił lub zapytał: »Nie pójdzie i Pan na lód, Panie Hajo Beninga?«

»Jeszcze nie,« odpowiedział. »Jedno po drugim. Najprzód niech przejdzie tłum ludzi a potem wezmę i moje łyżwy.«

»W takim razie nie potrzeba Panu już długo czekać,« rzekł młodzieniec piękny, który właśnie nadchodził, ale nie jak drudzy tylko z pozdrowieniem

dom minął, lecz się zatrzymał spoglądając dokoła, jak gdyby kogoś szukał. »Patrz Pan tylko na te tłumy na rzece! Wielu nie mogło pozostać w mieście. Jak daleko dojrzeć, aż na dół do Dolartu, ćmi się wszystko od biegających na łyżwach. I hrabia Edward tam jest ze swą małżonką, burmistrz i radni naturalnie też, całe Emden jest na lodzie.«

»A czy Panu nie spieszno być tam, gdzie całe Emden bawi, Panie Tidonie Folkardzie?« zapytał Hajo Beninga mrugając znacząco.

Młodzieniec oblał się rumieńcem i rzekł po chwili: »Miałem nadzieję, że pójdę na lód w Pańskim i Panny Ety towarzystwie.«

»Córka moja poszła do kościoła, nie spodziewam się, że dziś pójdzie na łyżwy. Nie zatrzymuj się Pan dla nas. Ja jeszcze mam mały interes, potem za Panem przyjdę.«

Tido Folkard poszedł z zawiedzioną nadzieją wolno dalej. Stary Beninga stał jeszcze przez chwilę w drzwiach, potem gdy tłum przechodzących ustawać przestał, opuścił swe miejsce, wstąpił do domu, z kąd po chwili z łyżwami przez ramiona zarzuconemi wyszedł na ulicę. Zanim jednak zamknął drzwi na klucz, zawołał głośno imię swej córki i reszty swych współdomowników, aby się zapewnić, czy też nikogo nie zamyka. Lecz nikt nie odpowiedział. Wszystko było przy tak ślicznej niedzieli na lodzie.

Na dole przy brzegu usiadł, aby łyżwy przypasać. W tem oczy jego padły na powierzchnię lodu pod nogami. Zastanowił się i powstał. Czyby się mylił lub czy też lód rzeczywiście — —

Cień przechodzącego padł na powierzchnię przed nim. Hajo Beninga na pół się obróciwszy zapytał, nie podnosząc ócz z lodu: »Zobaczcie tylko, człowieku, cóż sądzicie o tym lodzie?«

Zapytany, o ile wnosić się dało z odzieży, obywatel zamożny we wieku Beningi, nic nie odpowiedział, lecz z odwróconą twarzą szedł dalej ścieżką, która szła z lodu do miasta.

Beninga zadziwiony, że nie dostaje odpowiedzi, podniósł oczy. Wyraz twarzy jego się zmienił i tak patrzył przez chwil kilka w milczeniu za odchodzącym.

»To Edo Folkard!« mruczał sam do siebie. »Ani mówić ze mną nie chce. A ta, dla której tak mnie nienawidzi już dawno leży w grobie.«

Zamyślony stał przez chwilę, potem zwrócił się do rzeki. Zapomniał na moment, dla czego stawiał pytanie do przechodnia, lecz gdy wzrok jego padł znów na płaszczyznę lodu pod nogami, twarz, na której niejedna nawałnica zostawiła swe piętno, przybrała wyraz trwogi i obawy. Nie ulegało wątpliwości: lód się podniósł na jednym miejscu, a tam przy podwyższeniu pękł. A szczelina coraz szerszą się stawała. Przy wezbraniu wody, a woda się wzbierała, lód pęknąć musiał i kra powstanie.

Beningy oczy zwróciły się pełne strachu ku tłumom ludu na rzece. U góry, koło niego była Ems próżną; lód bowiem tu nie był wiele wart, szorstki, nierówny, same kry napiętrzone. Dla tego ślizgacze udali się dalej ku ujściu, gdzie Ems miejscami wystąpiła z koryta i zalała wodą daleką, błyszczącą przestrzeń. Największy tłum jednakże był na środku rzeki na owej wąskiej wstędze, gdzie przy otwartej wodzie prąd bystro płynął i gdzie zupełnie na ostatku w strasznie zimnej nocy zamarzło gdyby zwierciadło. Ślizgacze tak daleko się posunęli, że nie było podobną dostać się do pierwszych poniżej kwadrans; do ostatnich zaledwie za godzinę przybyć by było można, aby ich ostrzedz, że lód się łamie i że strumień pod ich stopami pochłonięciem grozi. A niebezpieczeństwo

co chwila się powiększało. Lód już się giał gdyby fala, już ze szczeliny przy przełomie lśniła się woda z pod lodu gdyby oko upiora, już trzeszczało po przez całą rzekę jak gdyby od strzałów dalekich, A nikogo nie było, któryby mógł zakrzyknąć na niebacznych. Ratujcie się!

Podczas gdy u góry gotowała się straszna katastrofa, panowało na dole najweselsze życie.

Kto już raz widział poważnego, powolnego i ostrożnego Fryza po tej lub po owej stronie rzeki Ems tylko w porze letniej, ten go zaledwie pozna w szybkim zwinnym ślizgaczu, co mu oczy błyszczą pełne zapału i swawoli i co tak pewnie i śmiało pędzi przez lód, jak gdyby na świecie nie było kłopotu lub troski. Kobiety jeszcze więcej są zmienione niż mężczyźni. Ani strój balowy, ani światło rześiste nie byłoby wstanie nadać im takiego uroku jak świeży wiatr zimowy, co lica ich i usta maluje rumieńcem; żaden sztuczny taniec nie byłby ani na pół tak nadobny i wdzięczny jak owa łatwość zawieszona, bujna co je niesie przez przestrzenie lodu jak jaskółki przez powietrze bez śladu natężenia.

Malarz, który by chciał oddać rozkosz jaką życie sprawia, owe czyste słodkie uczucieistnienia, wzięłby niezawodnie za model tę wysmukłą blondynkę, która się zbliża, jedną ręką pod bok podparta, drugą wysoko podnosząc, aby zatrzymać kapelusik, co jej wiatr uprowadzić grozi. Kilka młodych dziewczyn i młodzieńców bieży jej śladem, zda się, że to wyścigi. Lecz ona daleko posuwa się przodem; gdyby wąż wije się przez tłumy, tu wymijając, tam się zwracając, to w lewo, to w prawo, nagle na ukos, to znów dalekim łukiem pędząc jak strzała. Tam oto posuwa się jej naprzeciw łańcuch bez końca. Barczysty majtek o ciemno różanem licu tworzy pierwsze ogniwo, prawicę jego na

plecach leżącą trzyma dziewczę w stroju wieśniaczym jedną ręką, drugą ma wyciągniętą po za siebie, a trzeci który się przywiesił jest najbogatszy kupiec Emdeński. Potem idzie ojciec z klasztoru Laurentego, dalej żołnierz z drugiego pułku gwardyi, za nim okazała obywatelka, której bursz w kolorach rękę podaje, potem radca miejski. Ktokolwiek się zbliża łączy się do łańcucha, który gdyby wąż różnobarwny się posuwa w najrozmaitszych zwrotach, podług woli i kaprysu tego, co pierwsze stanowi ogniwo. Bacność, oto przełom w lodzie. Skoro pierwszy by wpadł, pociągłby za sobą wszystkich innych pod lód w chłodną kąpiel.

Przelatują sanki krzesłowe, a w nich pani w kosztownem futrze. Musi być cudzoziemka, nie umiejąca biegać na łyżwach, Fryzka Wschodnia nie dałaby się wozić. I doprawdy, pani ta nie jest dzieckiem Fryzyi, chociaż jest najznakomitszą niewiastą w kraju. Jest to Elżbieta Rietbert, małżonka hrabiego Wschodniej Fryzyi, a mężczyzna z energiczną i mądrą twarzą, który krzesło posuwa, to Edward Cirksame sam, którego współcześni i historya nazywają Wielkim. Na łonie hrabiny, na pół owinięta futrem, siedzi jej trzyletnia córeczka Małgorzata i patrzy wielkimi rozkosznościami oczyma dziecka z zadziwieniem na wesołe i gęste tłumy.

Lecz tracimy z oczu naszą blondynkę. Zatrzymała się na chwilkę, aby za sankami hrabiny rzucić okiem, zwłoka ta pozwoliła jednemu z młodzieńców ją dogonić i przy jej boku stanąć. Właśnie chce jej rękę schwycić i do niej przemówić, lecz lotem błyskawicy leci dalej dziewczica i wyścigi rozpoczynają się od nowa, teraz jednak już tylko między obiema, bo inni pozostali daleko za nimi i zdaje się zwątpili o wygranej. Wciąż dalej a dalej mknie dziewczyna, niezmordowanie pędzi za nią młodzieniec, aż nareszcie z osta-

tniem wytężeniem sił udaje mu się ją prześcignąć i w szybkim zwrocie za rękę pochwycić.

»Nareszcie, Panno Eto!« wyrzekł bez tchu prawie. »Teraz już mi się Pani nie wydrzesz. Musisz mi nareszcie dać posłuchanie.«

Ona z wyrazem niezadowolnienia zwróciła rumianą twarz na stronę. »Cóż Pan chce odemnie, panie Tido-nie Folkardzie?« odrzekła z gorączką. »Wszak pan widzisz, że nie szukam wcale jego towarzystwa.« »Dla tego właśnie gonię panią. Muszę wiedzieć, dla czego przedemną pani ucieka, dla czego dzisiaj nie ma dla mnie ani pozdrowienia, ani spojrzenia. Wszak inne razy nie panna Eta nie miała przeciw temu, gdym z nią chciał mówić. Czym panią obraził, albo —«. Zatrzymał się i dopiero po chwili ze zdumionym tak dalej ciągnął tonem: »Lub czy pani dotąd tylko żartowała zemnie; czy pani inny jest miłszym niż Tido Folkard?«

Dziewczyna na chwilę zacięła usta, potem odrzekła nie patrząc nań wcale. »Nie! Rozważyłam sobie i przysłałam do przekonania, że nie uchodzi córce Haji Beningi obcować z synem Edy Folkarda.«

On puścił jej rękę i zbladł. — »Jako mam rozumieć?« zapytał szybko. »Tak, jakżem powiedziała,« odparła z dumą. »Ojciec pana nie nawidzi mojego i mówi źle o nim za plecami. Dowiedziałam się o tem od innych, i przekonałam się o tem sama. Przed kilku dniami spotkaliśmy pana; ojciec mój kłaniał się, lecz pański przeszedł bez wyrazu i spojrzenia, a pan, panie Tido, czynił, jak gdyby Eta Beninga była zupełnie obcą dla pana. Cóż mam sobie myśleć o pańskim charakterze, że pod takimi warunkami stara się pan o mą rękę? Jeżeli pan nie śmie kłaniać mi się w obecności swojego ojca, jakby śmiał mnie zaprowadzić jako synową w dom jego.«

»Pani podobna do swe matki,« rzekł Tido cicho

»Pani nie będzie on nienawidził, jeżeli tylko panią pozna.«

»Cóż w ogóle pan sobie o mnie myśli?« zawołała Eta się prostując. »Mego ojca nieprzyjaciół jest także moim nieprzyjacielem, kto go nienawidzi, tego kochać nie jestem w stanie. Dumna jestem na ojca mego, i uważam za zaszczyt sobie zwać się córką jego. Pan wie jaki jest mój ojciec. Tam, (i wskazała ręką ku wysokiej grobli, co wstrzymuje nurty Dolartu od ładu) tam oto miejsce, gdzie mój ojciec przy ostatniej powodzi przeleżał noc całą w deszczu i ślocie, gdy wezbrane wody groziły przerwaniem tamy. Ojciec mój wiedział, że jeżeli woda znajdzie drogę przez wyłom w szczycie grobli, cała zapora się przełamie, że fale morskie ład zaleją i domy, bydło, w ogóle cały dobytek miasta pochłoną. I ojciec mój rzucił się na niebezpieczne miejsca i leżał płazem pomimo burzy i bałwanów chroniąc własnym ciałem życie i majątek współobywateli. Tego dokonał mój ojciec, i nikt inny prócz niego nie byłby tego zrobił. A ponieważ to uczynił, więc każdy go szanuje od najwyższego do najniższego, i dla tego nie uchodzi córce jego obcować z synem człowieka, który bez wszelkiego powodu nienawidzi męża, co żadnemu jeszcze dziecku nie wyrządził krzywdy.«

Tido przysłuchiwał się namiętnym słowom dziewczyny w milczeniu ze spuszczonei oczyma.

»Bez powodu?« powtórzył wolno, lecz milczał.

Spojrzała nań z gniewem. »Pan przecież nie będzie twierdził,« zawołała z uniesieniem, »że ojciec pana ma słuszny powód do nienawiści.

Tido milczał jeszcze przez chwilę, potem zapytał:

»Czy pani doprawdy nie zna powodu, panno Eto?«

»Doprawdy, żadnego!«

»Ojciec mój kochał matkę pani, a ona dała pierwszeństwo Haji Benindze. To jest powodem.«

Z zdziwieniem i wzruszeniem obróciła się dziewczyna do niego i patrzyła nań w milczeniu.

»Nie wiem, jak pani sądzi,« dodał Tido, »lecz ja myślę, żebym z mej strony nienawidził człowieka aż pod koniec życia, któremuby pani przedemną dała pierwszeństwo.«

»Zkąd to pan wie?« zapytała Eta po chwili.

»Matka własna mi to powiedziała.«

»Matka pana?«

»Tak jest, matka. I dosyć ciężko też jej było, że nie była niewiastą, którą ojciec kochał, inaczej by mi o tem nie mówiła. — Pewnieby też nie umarła tak rychło,« dodał stłumionym głosem.

Eta, nie mówiąc słowa, posunęła się z odwróconą twarzą kilka kroków naprzód. Gdy Tido się schylił, by jej spojrzeć w oczy, zauważył, że łzy w nich stały.

»Eto!« rzekł z uczuciem,

Podawała mu rękę i rzekła tonem zupełnie zmienionym: »Przebacz mi pan mą porywczosć. Czuję jak pan, że coś takiego nie zapomina się nigdy.«

I westchnąwszy głęboko dodała: »Musimy więc rozstać się na zawsze.«

»Eto!« powtórzył młodzieniec przerażony, »czy mnie nie kochasz?«

»Chciałby Bóg, żebym pana nigdy nie była widziała!« zawołała dziewczyna z płaczem, »natenczas nie byłoby mi tak ciężko na sercu.«

»Pani mnie nie kocha,« zawołał Tido z goryczą, »inaczej by pani mnie od siebie nie odrzucała.«

»Lecz cóż ja mogę uczynić?« odrzekła. »Cóż pan możesz uczynić? Przebijesz pan pierś ojca swego nożem boleści sprowadzając mu w dom dziecko nieprzyjaciela jako synową.«

»Powiedziałem już rāz pani, panno Eto, że pani

podobna do swej matki. Pani nienawidzić nie będzie. Widząc was, słysząc wasz głos, głos kobiety, której zapomnieć nie może, która już dawno umarła, cóż innego uczynić może, jak przyjąć panią z radością w dom swój?»

»A mój ojciec?» rzekła Eta. »Mamże wstąpić w dom, przy którego ognisku niema miejsca dla mego ojca? Nie, Tidonie, chociaż serce mnie bardzo boli, że ojciec pański przewyciężyć nie może swego gniewu, jednak rozstać się musim. Jestem jedynaczką mego ojca, bracia moi pochowani w głębinach morskich; ja nie mogę się zaprzec mego ojca, nie mogę go zdradzić, nawet za pana nie, panie Tidonie.«

»Cóż to?» przerwała nagle. »Cóż tam oto się dzieje? Musiało się stać nieszczęście!«

Młodzieniec zbyt zajęty własnym żalem zwrócił obojętnie i wolno głowę.

Scena nieograniczonego zamieszania i popłochu przedstawiła się ich oczom. Gdyby spłoszone gołębie pędzili ze wszech stron ślizgacze ku miastu. Jedni lotem strzały spieszyli wzdłuż brzegu rzeki, drudzy z gorączkową prędkością odpasywali łyżwy i biegli do brzegu, widocznie, aby tem prędzej być na lądzie. W budach, gdzie sprzedawano napoje i przekąski dla ślizgających się, uprzątno stoły jak najspieszniej i bez wszelkiej ostrożności.

Głośnie wołanie, pytanie, odpowiadanie, płacze obalonych dzieci napełniało tysiącem głosów powietrze nieregularnymi dzikimi tony. A z pomiędzy tego hałasu i zamieszania słychać było od czasu do czasu jakiś daleki głuchy ton i łoskot.

»Biją w dzwony na gwałt!» zawołał Tido.

»Gore! Pali się w Emden!» zawołała Eta wskazując na czarną, ciemną chmurę dymu, wznoszącą się pasmem ku niebu.

Schwyciła mimowoli jego rękę i jak strzała pogнали oboje ku miastu. Byli ostatni na rzece, za nimi niebyło już nikogo więcej, a i przed nimi rzodziły się tłumy niedawno jeszcze tak gęste. Wszystko pędziło na wyścigi w stronę, gdzie dym złowieszczy się podnosił, w strachu o własne mieszkanie, o krewnych lub drogich przyjaciół.

»Ogień zdaje się być z tej strony mostu tuż przy brzegu« rzekł Tido, gdy już niemal przebyli czwartą część drogi.

»Jezus Marya!« zawołała Eta i stanęła nagle.

»Cóż to pani? Czym panią zranił? Pani błada jak trup, ręka pani drży!« zapytał zatrwożony młodzieniec.

»Nasz dom! Tak, to jest dom mego ojca co się pali!« wybełkotała dziewczyna.

Tido spojrzał ostrzej na kłęby dymu, które teraz od wiatru w bok pędzone odsłaniały płomień czerwony.

»Szybko łyżwy z nóg! Na brzeg! Przez łąki prędzej dojdziemy!« zawołał.

Eta przyklękła na lód aby rozwiązać rzemienie, lecz drżące palce odmówiły jej posługi, Tido musiał pomódz.

»Tylko odwagi nieco, Eta!« pocieszał. »Może to być dom inny. Dym pewnie nas myli.«

Nie słuchała na niego, lecz powtarzała w najokropniejszym strachu: »Mój ojciec! O Boże, co się z nim stało! Mój ojciec sam został w domu!«

I strząsając niecierpliwie na pół odpasane łyżwy z nóg, skoczyła na ląd i biegła gdyby spłoszona sarna przez łąki tak szybko, że Tido ją dopiero blisko ognia dogonił. Im bardziej się zbliżał, tem mniejszej ulegało wątpliwości; Eta miała słuszność, był to ich dom, który gorzał.

Dom stał na uboczu w oddaleniu od innych na

wzgórzu usypanem, aby bezpieczny był przed wezbraniem wód, dlatego z daleka mógł być widzianym. Był z drzewa, pokryty słomą, a ponieważ długi i suchy mróz wysuszył go zupełnie, więc palił się płomieniem jasnym gdyby stós drzewa. Każda próba gąszenia musiała od razu okazać się bezskuteczną; zanim przy mocnym mrozie zdołano dobyć wody, dom prawdopodobnie już do szczytu zgorzeć musiał. Na szczęście nie było niebezpieczeństwa, że ogień się rozszerzy; w bliskości nie było zabudowania, przytem wiatr dął ku rzece.

Tido widział, jak ogromny tłum, który z lodu podążył ku ogniewi, zgromadził się przed domem Beningi, by patrzeć na ogień, gdyby na przedstawienie jakie zajmujące.

Kilku tylko starało się ratować, co ratować się dało. Brama od wjazdu na podwórze stała otworem i sprzęty, pościel, siano, słoma, zapasy każdego rodzaju leciały z okien i drzwi na wolne miejsce przed domem. — Na uboczu, tam gdzie wysypany się chylił pagórek, stało grono namiętnie poruszonych i głośno rozprawiających mężów, które się co chwila zwiększało. Tido mógł rozpoznać wysoką postać hrabi Fryzkiego, pierwszego burmistrza emdeńskiego, Haję Beningę samego i ojca swego, którego twarz odwróconą była na stronę gdy się zbliżał. — Edo Folkard schwycił ramię Haji Beningi i mówił głosem od nienawiści i gniewu tak głośnym, że słyhać go było pomimo wrzawy po całym placu; »Na własne oczy widziałem, Beninga sam dom podpalił! Widziałem jak wychodził z palącą się pochodnią z domu, i jak ją włożył pod dach słomiany, który zaraz żywym wybuchł ogniem.« »Czy to może być prawdą?« zapytał Edward Criksina — »Beniga, mówcie, cóż było powodem do takiego czynu?« — »Powodem?« odrzekł Folkard pytającemu.

»Całe Emden próżne, a rzeka zamrożnięta. Cóż innym mogło być zamiarem haniebnego podpalacza jak rabowanie i mordowanie!« Głośne mruczenie niezadowolnienia dało się słyszeć. Setki ramion z zaciśniętymi pięściami wyciągły się, podniosły się okrzyki, przekleństwa i złorzeczenia, z kilku stron słyszeć było można słowa: Schwytajcie go! Rzućcie zbrodniarza w płomień! — Przeróżliwy głos kobiecy przedarł się przez hałasy dziko rozjuszonych tłuszczy. Była to Eta, która z siłą rozpaczony torowała sobie drogę przez gęsty tłum ludu. — »Ojcze!« zawołała dążąc ku Benindze i obejmując obiema rękoma jego ramię wolne. — »Eto! dziecię!« odrzekł stary człowiek osłupiały. »Zkąd przychodzisz? Czy byłeś na lodzie?« — »Tak, ojcie, daleko na dole aż po za wyspą. Zoczyłam dym, słyszałam bicie dzwonów na gwałt!« — »Tyś widziała dym i słyszała bicie dzwonu?« powtórzył ojciec. »Chwała Bogu, że mi podał myśl zapalenia domu.« — »Cóż Beningo, więc doprawdy dom sami zapaliliście?« zawoła burmistrz emdeński. — »Nieinaczej,« odrzekł Beninga krótko i mówił dalej do Ety: »Czy byli jeszcze ludzie na lodzie?« — »Sądzę, że nie, byliśmy ostatni,« brzmiała odpowiedź. »Cóż was spowodowało do takiego czynu?« zapytał hrabia Edward równocześnie. Hajo Beninga odetchnął głęboko i przycisnął Etę do siebie. »Widziałem, że łód się rozpukł przy moście,« rzekł krótko, »i że przez kwadrans kra iść pocznie. A ponieważ namyślałem się, w jaki sposób ratować te tłumy, które daleko w tyle były na rzece, nadał mi Bóg myśl zapalenia własnego domu, aby bicie na gwałt w dzwony ludzi jak najszybciej nazat powołał. I udało mi się! Patrzcie tylko, Ems zupełnie próżna.« — Łoskot podobny do grzmotu przerwał jego słowa ostatnie. Równocześnie zabrzmiał z tysiąca ust głos: »Kra, kra, kra idzi! — Wszystkich oczy zwróciły się w stronę

rzeki. Tam gięła się i trzeszczała powierzchnia lodu, gdyby podniesiona niewidomą siłą. Już woda modra i obfita lśniła się przez powiększające się szczeliny, już przy moście zrobiło się wolne miejsce, w którego nurtach przebijały się promienie zachodzącego słońca. Co jeszcze kilka minut wprzód zdawało się mieć mocną podstawę, tak mocną jak ziemia cała, było teraz łamiącą się, ruchomą, pędzącą masą. — Milczenie głębokie przerażenia spoczęło na tłumach. Niejedna dłoń mężka schwyciła wtenczas ramię swej żony, nie jedna matka przytuliła do siebie mocniej dziecię na myśl sraszliwą, co by się było stało bez przytomności umysłu i poświęcenia Haji Beningi. — W tem, niewiadomo z kąd, zabrzmiał w głębokich tonach hymn ambrozjański: *Te deum laudamus! Ciebie Boże chwalimy, Ciebie panem naszym być wyznawamy!* I wszyscy wtórowali, mężowie, niewiasty i dzieci i głos tylu tysięcy podnosił się jako modlitwa dziękczynna za cudowny ratunek z niebezpieczeństwa ku lazurowemu niebu wieczornemu. — Płomień palącego się domu, prawie bez dymu, ograniczony na własne ognisko, oświecał czerwonym blaskiem ludzi i niebo, a wysoko nad zgromadzonym tłumem brzmiał dźwięk ponury dzwonu bijącego. — Edo Folkard puścił ramię Beningi, gdy Eta przypadła do ojca. Patrzył w zamieszaniu na dziewczę, w tem uczył, że ramię jego ktoś porusza i spojrzał obracając się w oko swego syna, który przycisnął się za Etą przez ludzi. Łzy na ramionach Tidona pokazywały ojcu, że i jego syn był na rzece i że ocalenie jego zawdzięcza swemu największemu nieprzyjacielowi, człowiekowi, którego on o tak straszną winił zbrodnię. Ciemny rumieniec wstydu oblał twarz ojca Folkarda. Obrócił oczy znów w inną stronę gdzie stał Hajo Beninga z oczami w niebo zwróconemi, z czapką w rękę, że wiatr igrał z jego siwymi włosami. Eta stała

koło niego trzymając się obiema rękami jego ramienia ze zwieszoną główką na jego piersi. Jej twarz była w górę zwrócona i jasno opromieniona blaskiem ognia. Śpiewała pełnemi piersiami swą modlitwę dziękczynną ku niebu. — Starego Folkarda oczy zawisły jak przykute na tej grupie. Przez surowe jego rysy drgało coś dziwnie i chwycił się za gardło, jak gdyby chciał przytłumić łzy do oczu się cisnące. Nareszcie gdy przebrzmiał śpiew, wyprostował się, łyknął kilka razy i przystąpił z szybkim postanowieniem do ojca i córki. — »Podajcie mi rękę waszą, Hajo Beningo,« rzekł przytłumionym głosem. »Almut Torkena miała racya, gdy was wołała, bo lepszym jesteście człowiekiem odemnie.« — Zapytany zdumiał się przy tych niespodziewanych słowach; przez chwilę patrzył pytająco na twarz człowieka, który go przez wiek cały nienawidził i prześladował, potem jednak włożył rękę swą z serdecznością w dłoń podaną i ścisnął ją z uśmiechem. Nie mówiono ani słowa więcej, nawet oczy odwrócili oboje z zamieszania, lecz uścisk rąk mówił wszystko, czego było potrzeba. — »Czy to Almuty dziecię?« zapytał Edo Folkard po chwili. — »Tak, to jest nasza Eta,« była odpowiedź Beningi. — »I moja, ojczu,« dorzucił Tido szybko. — »Tak, i wasza, chce Bóg,« dodała Eta podając rękę mężowi, który na nią z wzruszonemi patrzył oczyma, podaną rękę silnie uchwycił i ku sobie dziewczynę pociągnął. — »Almuty dziecko, moją córką!« szeptał niezrozumiale. — Głośne i powszechne hura dla Beningi przerwało tę scenę. Wszystko garnęło się, aby mu podać rękę, aby mu choć uściskiem podziękować! — Hrabia Edward był pierwszy, który doń przystąpił « »Wynagrodzę wam waszą szkodę, Beningo,« rzekł, »dom wasz mojem kosztem będzie znów wystawiony.« — »Jeżeli moje słowo coś znaczy,« dorzucił nagle burmistrz emdeński, »to miasto wynagrodzi wam

stratę, którą żeście ponieśli na ocalenie waszych współobywateli.« — Hajo Beninga skinął tylko. »Dobrze, dobrze burmistrzu,« była odpowiedź. »Miasto ma obowiązek, jak mniemam, od miasta przyjmuję. Od pojedynczego brać zapłaty nie mogę za to, com uczynił. Jestem Fryzem wolnym.« — Chmurka lekka przymknęła przez wzniosłe czoło Edwarda Cirkseny.— »Winniem pewnie wam me i mej rodzinie życie,« rzekł chłodno, »a dług ten chciałbym zapłacić! Oświadczcie, czem wam i dziecku waszemu nagrodzić mogę, a nie powiecie, że hrabia Fryzki jest skąpym.« — »Mam mą nagrodę,« rzekł stary. »Dziecko moje było na lodzie. Dziękować muszę Bogu, ja wy i jak wszyscy moi współobywatele, bo gdyby on mi nie był podał myśli zapalenia mej chudoby, byłbym w tej chwili bezdzietnym człowiekiem i« — tutaj podał rękę Folkardowi »nieprzyjaciół mój nie zostałby moim przyjacielem. Więc zostawcie już wasze podziękowanie hrabio Edwardzie. Niech mam tę radość, że wam i moim współobywatelom przysługę wyświadczył. Czy i wy żądacie zapłaty za to, co czynicie dla kraju i Wschodniej Fryzyi! Każdy w swem miejscu i podług możności, hrabio Edwardzie!« — Nie odrzekłszy słowa schwycił hrabia Fryzyi dłoń rybaka i uściśnął ją, jakby to była ręka najdroższego przyjaciela. — »U kogo chcecie mieszkać, aż dom wasz będzie odbudowany?« zapytał burmistrz; »dom mój jest wam i córce waszej otwarty każdej chwili.« — »I mój!« zawołało sto głosów. — Powinowaci pierwszeństwo,« rzekł Edo Folkard. »Eta Beninga jest narzeczoną mego syna, więc należy się, żeby u mnie mieszkali.« — I przy okrzykach niezliczonych hura, wstąpił Hajo Beninga w towarzystwie młodej, szczęśliwej pary w dom Folkarda.

(K ra jest lód, który oderwawszy się od brzegu pędzi z wodą ku morzu, zabierając ze sobą ludzi na nim się znajdujących, którzy, gdy się lód rozbije, w wodzie giną. —



KATALOG

książek nakładowych i w większej ilości nabytych

księgarni

Edwarda Feitzingera

w Cieszynie, Szląsk austr.

 **Uwaga!** Zwraca się uwagę Szan. odbiorców, by przy drobnych zamówieniach przesyłali należność wprzód przekazem poczt. z dołączeniem 5 do 15 cent. na opłatę pocztą, gdyż takich posyłek za pobraniem należności nie wysyłam! — Większe zamówienia za pobraniem. — Zamawiający po raz pierwszy raczą dołączyć zadatek!

I. Różne dzieła.

Borucki, Aleksander, Józef Ignacy Kraszewski. Jego życie i zasługi. Na pięknym papierze drukowany i opatrzone dobrze udanym portretem Kraszewskiego. (144 str.) 40 ct. = 70 fen. w oprawie 50 ct. = 85 fen., w płótnie eleganck. 60 ct. = 1 k.

== Najmniejsza prasa polska poleciła to dziełko jako znakomite godne do rozpowszechnienia, szczególnie dla młodzieży. ==

Chociszewski, Józef, Podręcznik do pisania listów, w którym wyłożona jasno i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy pocztowe, wpisy do imionników i t. d., z dodatkiem listownika dla dzieci. (194 str.) 65 ct. = 1 mk.

W oprawie płóciennej 1 złr. = 1 mk. 75 fen.

— *Pokłosie.* Zbiór pouczających i ciekawych opowiadań, powieści, wierszy i t. d. jak np.: Lampa czarodziejska; wspomnienie o Krakusie, Wandzie i Piaście; życiorys Dezyderego Chłapowskiego i t. d. Z 12 obrazkami. (215 str.) 35 ct. = 50 fen.

— *Przepowiadacz pogody i niepogody.* (32 str.) 12 ct. = 20 fen.

— *Skarbczyk poezji polskiej.* (256 str.) 48 ct. = 75 fen.

— *Śpiący biały orzeł, czyli proroctwo starego pustelnika z gór karpackich.* Dodane inne ważne proroctwa o naszej kochanej Ojczyźnie Polsce a mianowicie trzy przepowiednie Ojca św. (54 str.) 20 ct. = 35 fen.

Cinciała, Dr. Andrzej, Podręcznik dla gmin szląskich. Tom I. (327 str.) Oprawny 2 złr. 80 ct.

— *Podręcznik prawniczy.* Książka dla ludu, zawierająca: przykłady prośb, podań i skarg w sprawach niespornych, spornych i karnych; dalej wzory dokumentów prawnych, świadectw, rewersów, kwitów, poświadczeń, deklaracji, testamentów, pełnomocnictw, kontraktów, zapisów dłużnych, ugód, cesyj i t. p. z odpowiedniami objaśnieniami; nareszcie dodatek obejmujący listy, spis wiosek w księstwie Cieszyńskim według powiatów sądowych i starostw, słowniczek wyrazów prawniczych i administracyjnych. (304 str.) Oprawny. 2 złr. 80 ct

- Wmciła, Dr. Andrzej**, Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty języka ludu polskiego na Szląsku w księstwie Cieszyńskim. (48 str.) 40 ct. = 70 fen.
- Hejromancya egipska**, czyli sztuka przepowiadania z linii na ręce. Zupełnie pewna wskazówka do odgadnięcia przyszłości. (18 str.) 20 ct. = 35 fen.
- Hermann, Fr.**, Ogólna dydaktyka i pedagogika, przewodnik do skutecznego sprawowania urzędu nauczycielskiego przy szkołach ludowych wszelkiej kategorii, opracowany, uzupełniony i licznymi scholiami ozdobiony przez Izydora Poechego, kierownika szkoły w Dąbrowie. — Doskonałość oryginału uznana jest przez Nauczycielstwo od wielu lat, a opracowanie w ojczyństym języku umiejętnie i sumiennie dokonane. (200 str.) 1 złr. 38 ct. = 2 mk. 40 fen.
- Janek z Głodomanka**, Misyonarze, powieść z wojny 1831 roku. (Osnuta na podaniu weterana.) 50 ct. = 1 mk.
- Janicki, X.**, Cudowne nawrócenie dwóch wielkich pijaków. (16 str.) 10 ct. = 15 fen.
- Kalendarze**: Kalendarz katolicki na każdy rok. 20 ct. = 35 fen.
- Kalendarz polski, powszechny, rzymsko- i grecko-katolicki, ewangelicki i żydowski, astronomiczny, gospodarski i domowy, na każdy rok. 20 ct. = 75 fen.
- Kalendarz Maryański na każdy rok, wieloma ilustracyami ozdob., w form. dużym 45 ct. = 75 fen.
- Kalendarz do odtargiwania (Block). 60 ct. = 1 mk.
- Kancyonał mniejszy, wydany przez ks. Jana Zmijkę. (560 str.) Opraw. od 1 złr. 50 ct. = 2 mk. 75 fen. do 4 złr. 50 ct. = 8 mk.
- Kancyonał wielki śp. ks. Ant. Janusza. Nowe wyd. V. pomnoż. i popraw. (1256 str.) Opraw. od 2 złr. 50 ct. = 4 mk. 50 fen. do 5 złr. = 8 M. 50 fen.
- Dodatek do tegoż, obejmujący różne nowe pieśni. (16 str.) 5 ct. = 10 fen.
- Kancyonałek, czyli śpiewnik kościelny i książka do modlenia dla młodzieży. (383 str.) Opraw. od 65 ct. = 1 mk. do 1 złr. 50 ct. = 2 mk. 75 fen.
- Kozubowski, Feliks**, Przewodnik w wyborze książek dla młodzieży szkolnej (rzecz dla nauczycieli ludowych). 60 ct. = 20 fen.
- Z życia Polaków po świecie. (Opowiadania i obrazki.) 60 ct. = 1 mk.
- Kraszewski, J. I.**, W sprawie szkół ludowych na Szląsku. (Kilka uwag dla nauczycieli.) 28 str. 30 ct. = 50 fen.
- Masoni czyli Wolnomularze, co chcą? — co działają? — i do czego dążą? Powtórne wydanie. 36 ct. = 60 fen.
- Michejda, X. Karol.**, O pijaństwie. 10 ct. = 20 fen.
- Nabożeństwo do św. Alojzego. (48 str.) 15 ct. = 25 fen.
- Podziały godzin dla szkół, w 3 wydaniach: 1. w mał. 4°, jednokolorowe, 10 sztuk 6 ct. = 10 fen., 2. w wielk. 4°, jednokolorowe, 10 sztuk 20 ct. = 35 fen.; 3. w wielk. 4°, kilkolorowe z rysunkami patryotycznymi, 10 sztuk 40 ct. = 60 fen., ten sam w formacie kieszonkow. w ładn. oprawie, sztuka po 8 ct.
- Proroctwo Michaldy, królowej ze Saby. 13 Sybilij. (48 str.) 20 ct. = 35 fen.

- Radońska, Teresa, Dwie powiastki.* (1. Szpilka Miss Nelly. Nowella. 2. Powieść o minionem szczęściu.) 106 str. 45 ct. = 75 fen.
- Rohling, August, Tajemnice Talmuda czyli zasady żydów względem Boga, wiary i chrześcian.* Powtórne wydanie. 30 ct. = 50 fen.
- Rosenblatt, Dr. Józef, Powszechny kodeks handlowy wraz z ustawą wprowadczą, ustawą o stręczycielach i ustawą o organizacyi giełd, z uwzględnieniem odnośnych ustaw i rozporządzeń późniejszych, opracowany i orzeczeniami sądów najwyższych w Wiedniu i Lipsku objaśniony.* (256 str.) 2 złr. = 3 mk. 50 fen., opraw. w płótno ang. 2 złr. 50 ct. = 4 mk. 50 fen.
- Schindler, X. Ae., członek Towarzystwa przyjaciół muzyki kościelnej. Choral, zawierający harmonijnie ułożone melodye do śpiewów, znajdujących się w kancyonalach śp. X. Ant. Janusza (polski), Lehnerta i Onderka (czeskie), tudzież responsorya i przeszło sto przygrywek na organy.* 1890. (416 str.) wielk. 4°. Tom I. i II. 7 złr. 50 ct. = 15 mk., Tom III. 3 złr. = 6 mk.
- Sennik egipski, prawdziwy i istotny. Podług egipskich i arabskich zaświadczeń oraz liczb na loteryą stawiać się mających z dołączeniem o własnościach planet i grze loteryjnej. Z obrazkami.* (144 str.) 30 ct. = 50 fen.
- Sila sympatyj, czyli wpływu duchowego na organizm ludzki i zwierzęcy, jako środek w rozmaitych chorobach i przypadkach bardzo skuteczny. Z dodatkiem fizyognomicznych reguł i wskazówek, podług których szybko charaktery, temperamenta zdolności i uczucia ludzi poznać można.* (60 str.) 40 ct. = 75 fen.
- Śliwka, Jan, Książka do czytania dla wyższych oddziałów szkół ludowych i pouczająca dla każdego. Z polecenia konferencyi nauczycieli ułożona. Wyd. II. znacznie pomnoż.* (356 str.) 8°. Opraw. 90 ct. = 1 mk. 60 fen.
- Starosta weselny, czyli zbiór mów używanych przy weselach u ludu polskiego na Szląsku austriackim. Z obrazkiem: Wesele wiejskie.* (48 str.) 25 ct. = 50 fen.
- Stolc, X. Alban, Lekarstwo przeciw obawie śmierci. Kalendarz na czas i wieczność, wydany po niemiecku po raz pierwszy w roku 1843, przetłumaczył z 18. wydania Adolf Stiasny.* 1882. (150 str.) 8°. 35 ct. = 60 fen.
- *Ojciec nasz. Kalendarz na czas i wieczność. Wydany po niemiecku po raz pierwszy: część I. w roku 1845, część II. w roku 1846, część III. w roku 1847. Przetłumaczył z 15. wydania Adolf Stiasny. Dla ludu pospolitego, jakoteż dla innych świeckich i duchownych osób.* 3 tomy. (420 str.) 1 złr. 5 ct. = 1 mk. 80 fen.; ładn. opr. 1 złr. 50 ct. = 2 mk. 50 fen.
- Świadectwo nauki dla przemysłu, artystycznie litografowane.* 42:53 cm. 30 ct. = 50 fen.
- Sypowski, X. Kazimierz, Kazania w podobieństwach i przykładach na niedziele i święta uroczyste.* 2 tomy. (420 str.) duża. 8°. 4 złr. = 7 mk., ładnie opraw. 5 złr. = 9 mk.
- Szybkorachmistrz, czyli przewodnik rachunkowy. Niezbędnie przy kupnie i sprzedaży potrzebny, obliczony w walucie austriackiej od 1 do 100 sztuk, od $\frac{1}{2}$ aż do 99 ct. w. a. Z dodatkiem zawierającym tabele zamiany nowych miar i wag na stare i odwrotnie. Cena* 50. ct.

Książeczki ludowe

w okładkach z przepysznemi kolorowanemi rycinami.

- 500 Dokładna rozmowa kwiatami, poświęcona miłości i przyjaźni
20 ct. = 35 fen.
- 501 Niezapominajki. Wybór najlepszych wierszy do Imionnika
20 ct. = 35 fen.
- 502 Zbiór dobranych powinszowań wierszem i prozą dla dzieci i dorosłych, na wszelkie przygody i sposobności życia ułożone
35 ct. = 60 fen.
- 503 Książeczka o dobrych zwyczajach towarzyskich. 40 ct. = 70 fen.
- 504 Zwyczajna kuchnia domowa, obejmująca przepisy potraw kucharzkich. 40 ct. = 70 fen.
- 505 Najnowszy i najdokładniejszy Sekretarz zakochanych i narzeczonych. Z dodatkiem: Pieśni miłosne, wiersze do imionnika i t. d. 60 ct. = 1 mk.
- 506 Czarnoksiężnik Bosko, czyli najbogatszy zbiór najciekawszych sztuk magicznych i kuglarskich do wykonywania łatwo i tanim kosztem. Z ilustracyami. 20 ct. = 35 fen.
- 507 Toast polski wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach, przy obchodach jubileuszowych itd. 65 ct. = 1 mk. 25 fen. w eleg. oprawie 1 złr = 1 mk. 80 fen.
- 508 i 509. Polski śpiewnik, czyli zbiór 486 nowych aryj i dumeł narodowych, krakowiaków, kujawiaków, pieśni weselnych, miłosnych, patriotycznych, historycznych i t. d. 2 tomy. Cena każdego tomu oprawnego 50 ct. = 90 fen. w eleganckiej oprawie w płótnie pozłac. 85 ct. = 1 mk. 50 fen.

„Śmiech.”

Zebrał i do druku podał Nie-głupi. W trzech częściach:

- 510 Część I. Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań.
Cena 65 ct. = 1 mk.
- 511 Część II. Anegdoty historyczne z życia znakomitych ludzi.
Cena 45 ct. = 80 fen.
- 512 Część III. Anegdoty, fraszki, zdania, myśli moralne i opowiadania cenniejszych humorystów polskich i obcych. 45 ct. = 80 fen.
Wszystkie razem ozdobił opr. 1 złr. 65 ct. = 2 mk. 80 fen.
- 513 **Tajemnice Magii**, czyli wyczerpująca nauka wykonywania najtrudniejszych i najpiękniejszych sztuk magicznych, podczas prywatnych zebrań towarzyskich jak i na publicznych scenach. Z 82 ilustracyami w tekście, z dodatkiem: Wywoływanie duchów. Napisał dla młodzieży i dorosłych, lubiących spędzać wieczory przyjemnie i pożytecznie dr. Mik, stary praktyk w magii. 2 części po 75 ct. czyli 1 Mk. 25 fen. oprawne razem 1 zł. 30 ct. czyli 2 Mk. 20 fen.

Inne ciekawe dziełka wychodzą dalej.

Najnowsze wydawnictwa
księgarni EDWARDA FEITZINGERA w Cieszyńie.

Biblioteka tanich książeczek. Tom 67.

„Za Oceany“,

opowiadanie na czasie, napisał Aleksander Borucki.

Cena 20 ct. = 35 fen.

W opowiadaniu „tem na czasie“ opisuje znany pisarz ludowy epizod z wychodztwa do Brazylii — w osobie obalamuconego włościanina galicyjskiego, jego straszną podróż morzem a wreszcie smutny koniec w lasach brazylijskich.

„KSIĘGA DUCHÓW“.

Zbiór opowiadań o duchach, widmach, upiorach i snach tajemniczych,
zebrał Bronisław Piotrowski.

Cena 80 ct. = 1 mk. 50 fen.

„Wywoływanie duchów“,

wyjaśnił Dr. Mik.

Cena 25 ct. = 40 fen.

Autor amator sztuk czarodziejskich objaśnia ciekawym, w jaki sposób magicy z profesyi trudny ten na oko ustęp w swych produkeyach przeprowadzają.

Dr. Mik jest również autorem „Tajemnic magii“, które właśnie wyszły z pod prasy.

„Lilie i paprocie“.

książeczka dla serc kochających a szczególnie narzeczonych, zawierająca opowiadania i wiersze różne etc.,

zebrał Józef Chociszewski.

Cena 45 ct. = 75 fen.

Książeczka ta znanego powszechnie autora, stanowi drugą część wydanej w r. 1891 w 3 wydaniach książeczki „Róże i niezapominajki“.

„Starosta weselny“.

Zbiór przemówień i pieśni używanych przy weselach ludu polskiego w Galicyi, na Śląsku austriackim i pruskim i Wielkim Księstwie Poznańskim. Z dodatkiem wierszy do deklamowania, wesołych opowiadań, anegdot, żartów i dowcipów zastosowanych do uroczystości weselnych do użytku starostów, družbów i gości weselnych,

zebrał i ułożył Aleksander Borucki.

Nakładem Edwarda Feitzingera w Cieszynie (Szląsk austr.)
wyszły następujące pięknie drukowane i ilustracyami ozdobione dziełka,
zawierające powiastki i opowiadania:

Biblioteka tanich książeczek dla ludu i młodzieży.

Cena każdego zwyczajnego dziełka tylko 20 ct. = 35 fen., przy większych lub oprawnych cena podana:

- 1 Abelino, straszny bandyta.
- 2 Córka sybirskiego wygnańca.
- 3 Jadwiga, oblubienica bandyty.
- 4 Jan Okpiświat (Sowizdrzał).
- 5 Krzysztof Kolumb i odkrycie Ameryki.
- 6 Losy Genowefy, ciekawa historia.
- 7 Młynarz i jego dziecko, wędr. duchów.
- 8 Przygody Robinsona Kruzoa na morzu i lądzie.
- 9 Piękna Meluzyna, cudowna historia.
- 10 Trzy piękne młynareczki.
- 11 Zamurowana dziewczynka.
- 12 Życie i czyny Rynalda Rynaldyniego.
- 13 Straszny niewiastobójca Hugo Schenk.
- 14 a, Ofiara intrygi cioci, obrazek z życia.
- 14 b, Rabin cudotwórca i Praktyczni i niepraktyczni, nowela i obrazek.
- 15 Kochaj swój obrazek, obrazek z życia ludu we wsechodniej Galicyi.
- 16 Mistrz Twardowski, zajmująca historia.
- 17 Książę Aleksander Menżykow.
- 18 Aleksander książę bułgarski.
- 19 Doktor Jan Faust, jego życie i sprawy.
- 20 Turcy pod Wiedniem, obłąk. Wiednia.
- 21 Piękna Magelona i Hrabia Piotr.
- 22 Historia o siedmiu mędrcach.
- 23 Robert Djabel, powiastka z przeszłości.
- 24 Wilhelm Tell i jego sprzymierzeńcy.
- 25 Dziewica Orleańska, powieść histor.
- 26 Ks. Eugeniusz prawy rycerz.
- 27 Młyn djabełski na Górze Wiedeńskiej.
- 28 Echo z Afryki. Pamiętnik wędrowca.
- 29 Szkice z życia zwierzęcego.
- 30 Bliźnięta. Historia z życia ludu.
- 31 Dwie nowe powiastki dla dzieci.
- 32 i 33. Józef Ignacy Kraszewski. Cena 40 ct. — 70 fen., w opr. 50 ct. — 80 f., w płótnie eleg. 60 ct. 1 m.
- 34 i 35. Nasze góry, malownicze opisanie. T. 34 Karpaty. T. 35 Tatry.
- 36 Ondraszek, słynny dowódca zbójców. Cena 25 ct. — 80 fen.
- 37 Zły duch Lumpacusz Vagabundus.
- 38 Kara za grzechy, op. na tle prawdy.
- 39 Rybak, duch i król czarnych wysp.
- 40 Rybacz czarnoksiężnik, ciek. opow.
- 41 Duch gór i jego siostry, powiastka.
- 42 Historia o rycerzu Zygrydzie.
- 43 Tajemniczy duch, obrazek z Afryki.
- 44 Reinhold cudowne dziecię.
- 45 Wendelin z Hoellensteinu.
- 46 Gnom. (Ciekawa bajka.)
- 47 i 48. Róża z Tannenburga. Opr. cena 45 ct. — 80 fen.
- 49 i 50. Cesarz Oktawian, zajmująca pow. Opr. cena 45 ct. — 80 fen.
- 51 do 53. Fortunat i jego synowie, pow. z dawn. lat. Opr. cena 60 ct. — 1mk.
- 54 Kazimierz Skaza, powiastka histor.
- 55 Trzy ciek. opow. czarodziejskie.
- 56 Zaczarowana sroka, ciekawa powiastka.
- 57 Poczciwy Antoś. Z 24 rycin. Opraw.
- 58 Dwie piękne historie o księciu Brunewiku i Styfrydzie.
- 59 Dobry Frydolin i niegodziwy Dytrych.
- 60 Jaskinia Beatusa, pow. z wieków śred.
- 61 Wspomnienia z podróży do Londynu.
- 62 Gwiazda narodu polskiego i całej ludzkości. W stuletnią rocznicę powstania Kościuszkę napisał Fr. Kozdraś.
- 63 Imko, zwany Wiselka. Opowiadanie Bog. Hoffa. Cena 45 ct. — 75 fen.
- 64 Z naszej wsi. Jak Agata używała czarów aby jej krowy dużo mleka dawały. Z 10 rycinami.
- 65 Czarownia Szegedyu. Histor. opow.
- 66 Wspomnienia z podróży do Ameryki. Cena 30 ct. — 50 fen.

✱ Tomiki w okładce ✱

z przepysznym kolorowym obrazkiem.

- 200 Śnieżny grób w Sierra.
- 201 Porwane dziecko, opow. z Turcji.
- 202 Kama Samojedka, opow. histor.
- 203 Jeniec Szykitów, z życia indyjsk.
- 204 Mareipotama, córka Pampasów.
- 205 Wielkie skarby złota w Sierra Nevada.
- 206 Na granicy kraju Indian.
- 207 Koloniści u źródeł rzeki Susquehanah.
- 208 Harold król cyganów, opow. z Węgier.
- 209 Szkalpierz południowej Ameryki.
- 210 Bogułał młody pustelnik.
- 211 Dobromił, czyli cud. z drogi Pańskiej.
- 212 Pomiedzy ludożercami w Sumatrze.
- 213 Dziwne podróże na lądzie i na morzu.

✱ Tomiki po 12 ct. — 20 fen. ✱

- 305 Książd Placydy, powieść historyczna.
- 306 Krzyż drewniany, powiastka.
- 307 Pielgrzymka przez ziemię świętą.
- 308 a. Ahaswerus, żyd wieczny.
- 308 b. Kabała moralna czyli mądrość Salomona. Cena 10 ct. — 15 fen.

✱ Tomiki po 6 ct. — 10 fen. ✱

- 309 Korsarz, czyli upiór morski.
 - 310 Na krach, czyli rybak odważny.
 - 311 Podrutek albo nagroda wierności.
 - 312 Anioł pokoju, powiastka ludowa.
 - 313 O cudownej odm. książęcej i szewcow.
 - 314 Rozmowa trzynasta mężatek i jednej wdowy.
 - 315 Wyrok na śmierć.
 - 316 Żydowska wojna.
 - 317 Żyd wieczny, tulacz z Jeruzalemu.
 - 318 Dzielný wójt, nap. Fr. Kozdraś.
- Dokładny spis na żądanie bezpłatnie.**